

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska” wychodzi 3 razy tygodniowo, a mianowicie we wtorek, czwartek i sobotę z dodatkami „Gwiazdka Niedzielną”, „Rolnikiem i Przemysłowcem” i „Aniołem Stróżem”. — Przedpłata na pocztę wynosi 1 markę 25 fenigów czwórcrocznie. W Gdańsku, w ekspedycji i w agencjach, 1 markę, z odnośnieniem do domu 1,25 mk.

Prawdą a Bogiem!

Ogłoszenia przyjmuje się po 15 fen. płatnych w Gdańsku od 6-ciołamowego wiersza petytowego. Agentura do przyjm. ogłoszeń w Poznaniu: Teodor Lange.

Adres: „Gazeta Gdańska”, Gdańsk (Danzig), Vorstädtischer Graben 49.

W piątek Cyryla b., Lukrecyi, Zen.
W sobotę Rufina i 7 braci śpiących.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 3 51 zachód 8 19
Dziś wschód księżyca rano. zachód 12 27

**Uczmy dzieci nasze
czytać, pisać i modlić
się po polsku!**

Do Górnej Brodnicy!

Jeżeli Pan Bóg da czas pogodny, to w przyszłą niedzielę będzie na Górnej Brodnicy rojno i gwarno. Na poświęcenie dzwonów, na którełożył składki ofiarny lud polski na całych Kaszubach, wybierają się tłumy wiernych. Będzie to prawdziwe święto katolickie nie tylko dla parafii i dla niezmordowanego w pracy kościelnej ks. proboszcza, ale dla całych Kaszub. Kto będzie bowiem miał sposobność usłyszenia dźwięku nowych pięknych dzwonów, temu rozweseli się dusza katolicka i polska, i radosne echo uderzy o struny serca jego. Toć dzwony te świadczą, że wśród ludu naszego żyje jeszcze nie-śpożyła siła uczucia katolickiego, żyje cała ta potęga dziecięcego przywiązania do wiary świętej, skora do wszelkich choćby największych poświęceń. Ta wielka siła wiary, za którą dziadowie nasi życie kładli na bolach bitew z po- hańcami tureckimi i tatarskimi, ona na swej mocy dotąd jeszcze nie straciła, i to przekonanie budzi w nas ufność, że nie zginiemy. Jestestwo nasze polskie jest bowiem z wiarą katolicką tak zespolone, że jedno bez drugiego ostać się nie może. Skoro zatem siła przy- wiazania do Kościoła naszego świętego nie obniżyła się w nas, jak tego świa- dectwem obfite składki na budowę świątyni Pańskich, a ostatnio na dzwo-

ny w Górnej Brodnicy, to w takim ra- zie gorzej musi w naszych duszach iskra przywiązania do drugiego skarbu, który po ojcach naszych odziedziczyli- śmy, to jest do naszej polskiej narodo- wości. Niekani boleśnie przez srogi sy- stem pruski, który każdy odruch na- szego polskiego życia bezlitośnie tłumi, który podejrzliwym okiem śledzi na- wet westchnienia, wydobywające się ze znikanej utrapieniami i upokorzenia- mi piersi polskiej, — dotykani jak naj- boleśniej nawet przez tych, którzy tu- łacze życie nasze słodzić nam powinni w Domach Bożych polskimi słowami pociechy, nie możemy ujawniać siły te- go przywiązania do tej naszej narodo- wości polskiej.

„Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń”, jak powiada nasz wierszopisarz Ujejski, i tłumy wszelkie polskie pory- wy serca naszego, nie pozwala nam cieszyć się z naszego bytu polskiego, nie pozwala żyć tą pełnią życia pol- skiego, jaka przenika piersi nasze i serca nasze. Chodzimy w bezustannym smutku i bezustannej żalobie, bo życie nasze polskie pełne jest ran otwartych, które zamiast się goić krwawią się z winy obcej jeno coraz więcej. A głę- bia tego smutku jest tem większą, po- nieważ nie wiemy, kiedy Pan Bóg los nasz zmieni.

Ale smutek nasz to nie rozpacz, a rany nasze nie są śmierci naszej zwi- stunem. Jedno i drugie wzmacnia w nas jeno tem więcej ufność w miłosier- dzie Boże, a ta ufność jest tak żywa, ponieważ źródło naszego przywiązania do wiary świętej jest nieprzebrane. Kto może, niech tej niedzieli podaży do Górnej Brodnicy, ażeby przy odgłosie dzwonów, które są świadkiem ofiarności ludu na Kaszubach pokrzepić się na duchu

i wzmocnić to przekonanie, że dopóki tej ofiarności, depóty nie zginiemy.

Stworzenie wielkiego rolniczego zwa- zku chłopskiego na rzeszę niemiecką.

Jeżeli ktokolwiek z Niemców zamie- rza wśród swych współbraci liczyć na powodzenie, natenczas potrzebuje jeno zagrać na antypolskiej trąbie, a ze- wsząd zjawia się owieczki niemieckie, na które wszystko, co ma jakikolwiek związek z prześladowaniem Polaków, wywiera wpływ czarodziejski.

Wielkie Bracia kochani bardzo do- brze, jaka złość powstała w szeregach tych partii niemieckich, które po ostat- nich wyborach do parlamentu pasły się przez dwa i pół roku u żłobu rządowe- go, a które teraz, gdy im konserwaty- ści wypowiedzieli braterstwo, odepchnię- te zostały od tego żłobu przez partję centrową. Można sobie było zaraz z góry powiedzieć, że odepchnięte partje niebc i ziemie poruszą, ażeby odzyskać stracone łaski rządu. Domagały się wprawdzie rozwiązania parlamentu w prze- konaniu, że w nowym parlamencie uzy- skają większość bez konserwatystów. Gdy rządy niemieckie na ten lep nie poszły, rozpoczęli z innej beczki. Po- stanowili wyzyskać gniew narodu nie- mieckiego na nowe podatki, a przede- wszystkim uczepić się znanego podat- ku od pozostałości spadkowej, i wyga- dywać na konserwatystów, że podatek ten odrzucili jedynie z tej przyczyny, iż chodzi o ich pękate kieszenie. Ale to wygadywanie odbijało się jeno jak groch o ścianę, ponieważ bez rozwiąza- nia parlamentu praktycznych korzyści osiągnąć nie mogli. Gdyby parlament był został rozwiązany, wówczas wzbu-

rzony naród byłby niejednemu konser- watyście wypowiedział paszport do par- lamentu, i posłał w jego miejsce jakie- go liberała lub socyalistę. Ponieważ to jednak nie nastąpiło, więc ujadanie da- wniejszych blokowców można było przy- równać do daremnego szczekania psa na księżyc.

Ale żółć liberałów i postępowców była zanadto gorącą przepelniona. Postanowili chwycić się więc innego środka, i zdaje się, że ten w pewnym stopniu powiedzie się. Oto postanowili podszuć gospodarzy i małych wiej- skich posiadzcicieli na wielkich dziedzic- ach, z których partja konserwatywna przeważnie się składa. Zaczęli im do- wodzić, że panowie konserwatyści dotąd dla dobra małego rolnictwa nie nie zro- bili, i używają mniejszych rolników jeno jako podściółki przy wyborach i przy innych politycznych sprawach, ażeby na tym podściółku mogli się do- brze wylegiwać i brzuchy tuczyć. Aże- by zaś taka agitacja lepiej smakowała, poczęli ją doprawiać sosem antypol- skim. Opowiadali więc gospodarzom i chłopom, że naprzykład w dzielnicach polskich, to wielcy dziedzice niemieccy prosili kanclerza, ażeby kolonizacja wielkich majątków, o ile tylko możli- we, nie parcelowała pomiędzy mniej- szych rolników. Szczególną agitację w tym względzie rozwinął major Endell, prezes wielkiego „bundu” rolników nie- mieckich na Wielkie Księstwo Poznań- skie. On to doprowadził do skutku wy- słanie do kanclerza deputacyi, która go prosiła, ażeby kazał ochraniać wielkie majątki. A w jakim celu czynią to wielcy rolnicy? Mają oni tu na oku dwa cele: jeden polityczny i jeden go- spodarczy. Polityczny polega na tem, że wielki pan może na swym majątku

Tajemnice dworu sułtańskiego.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

— Zostaniesz przy mnie, nie smuć się! Mój Sadi nadejdzie i uwolni mnie i ciebie!

— Ach, teraz kocham tak samo jak ty, twego Sadego.

— To dobrze, będę cię jeszcze więcej za to kochać! To Sadi przyprowadził cię do mnie!

— A ja się wtedy go bałem, gdyż go nigdy nie widziałem i nie znałem. Inny jakiś oficer zabrał mnie od Bábá-Korrassandego i oddał mnie twemu Sademu! Nie wiedziałem, że przypro- wadzi mnie do ciebie! Czy Bábá-Al- manzor nie przyjdzie nas odwiedzić?

— Lękam się, że już nigdy nie przyj- dzie, Saladynie!

— Mówiłaś niedawno, że on może jeszcze powrócić!

— Spodziewam się jeszcze ciągle. Obawa i nadzieja walczą we mnie! Jednak już się tak dawno wydalił i nie dał mi żadnego znaku o sobie! Ludzie już mi donosili, że nie żyje!

— Nie żyje! Ach, Bábá-Almanzor był taki dobry! I Abdallah także nie żyje, który zawsze mi piękne łódki z korka wycinał i przynosił mi daktyle, — i on także nie powróci! Wiesz co,

Rezio, ja bardzo się lękam, może i Sadi także nie powróci!

— Co ty mówisz, Saladynie — ga- niła zagniewana Rezia małego księcia, — nie powinienes tak mówić! Czy nie wiesz, jak ja kocham Sadego?

— Kochałaś także i Bábá-Almanzora — i on nie powrócił! Kochałaś Abdal- lah — i również nie powrócił! Przy- szło mi do głowy, że i Sadi także nie powróci, gdyż go kochasz.

— Słowa twoje sprawiają mi przy- kroś, Saladynie.

— Czy gniewasz się na mnie Rezio?

— Nie mów tak więcej!

— Ach, jakże chciałbym z tobą pla- kać i narzekać! Miałem w nocy bardzo straszny sen!

— Zdawało mi się nawet, iż słysza- lam cię jęczącego!

— Prowadziłaś mnie na spacer za rękę i udaliśmy się na cmentarz, — opowiadał mały książę. — Pokazywałaś mi grób dobrego Bábá-Almanzora i Abdallah! Kiedy zbliżyłem się do ka- mienia dobrego Bábá-Almanzora, zda- wało się, jakby ten się stoczył, wtedy spojrzeliśmy na dół i grób był próżny! W tej samej chwili zdawało nam się znowu, iż nie jesteśmy już na cmentarzu, lecz u stóp spadzistej góry, na którą chcieliśmy się wdrapać. Na górze kwitły kwiaty i drzewa rzucały cienie a na samym szczycie stał twój Sadi. Zdawało się, jakby kiwnął na nas, a następnie jakby stawał się coraz

wyższy! Za nim stała jakaś kobieta, również wielka i z głową jak korona palmy. Sadi odwrócił się od nas a my staraliśmy się ciągle wdrapać do niego na górę i spadliśmy ciągle na dół. Twój Sadi nie widział już nas, spoglą- dał tylko na ową kobietę. Nagle zda- wało się, iż spadł jaszczak z jej głowy i krzyknąłem wtedy ze strachu, — to była głowa trupa.

— Zkąd ci przyszyły takie obrazy, Saladynie, — rzekła Rezia z tajemnym strachem.

— Może być, że przysniła mi się trupia głowa, jaką raz widziałem u Bábá-Almanzora, i teraz mi się czasa- mi przypomina, — odpowiedział mały książę.

Rezia spoglądała na zakratowane okno. Zdawało się, iż już wieczór się zbliża, długi upragniony wieczór!

— Przestań myśleć o podobnych obrazach, kochanku! — rzekła Rezia i wzięła chłopca za rękę. — Patrz, noc nadchodzi i Syrra przywoła Sadego!

— Ach, jak okropnie było w nocy wchodzić na górę, — skarżył się mały książę — ciężko było drapać się po piasku i ciągle spadaliśmy na dół.

Córce Almanzora zdawało się, iż słowa te, ten obraz snu, miał łatwe do wyjaśnienia znaczenie — ale nie chciała o tem myśleć! Nadzieja pokonała wra- żenie, jakie zrobił na niej sen Saladyna! Znała ona siłę i odwagę Sadego! Mówiła sobie, iż on greka ukarze, jak

tylko Syrra opowie mu wszystko, co zrobił! Oż Lazzaro mógł poradzić po- mimo swojej złośliwości przeciwko po- tędze uczucia, jaka Sadego napelniała. A zresztą Sadi był na wysokim stano- wisku, był oficerem, mógł więc przy pomocy swego urzędu łatwiej się do niej dostać, jak ktokolwiek inny. Jej oczy błyszczały — zdawało się, że już księżyc zeszedł. Blade jego srebrne światło przeniknęło przez zakratowaną szybę do celi, w której Rezia z małym, księ- ciem stęskniona czekała na swego wy- bawcę, na swego ukochanego Sadego.

Nagle zdawało jej się, jakby usły- szala ciche kroki na kurytarzu, w któ- rym wszelki szmer głośno się rozcho- dził przez odbicie od wysokich, sklepio- nych murów.

Nie mógł to być stary Tahir, gdyż nigdy on jeszcze nie przychodził o tej godzinie do więźni.

Rezia słuchała z uwagą. Radość wstąpiła w jej duszę, na myśl, że to pewno Sadi się zbliżał.

I Saladyn usłyszał szelest i poka- zywał, nie mówiąc ani słowa drzwi.

Rezia stała, pełna oczekiwania. Ła- godne światło księżyca wcisnęło się do celi i oświecało wysoką i piękną postać uwiecznioną.

Kroki zbliżały się do drzwi.

Rezia spoglądała na nie, zatrzymu- jąc dech w sobie. Jedna minuta dłu- żej, wszystko wyjaśni!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wodzie więcej ludzi na pasku, bo są od niego zależnymi. Przy wyborach zniewoleni są oni głosować na kandydatów konserwatywnych, bo inaczej tracą chleb. Im zaś więcej byłoby małych niemieckich gospodarzy, tem mniejszy wpływ mieliby nad nimi dziedzice, bo gospodarz na swym gruncie jest sobie niezależnym od nikogo królem. Zamiast wielkich dziedziców wybierano by wówczas więcej gospodarzy, którzy pilnowaliby więcej interesów małych rolników. Tego się jednakowoż wielu rolników lekają. To byłby jeden cel, który ich powstrzymuje od rozdrabniania wielkich majątków. A drugi cel ma na oku korzyści gospodarcze. Konserwatyści lekają się, że gdyby w parlamencie pozyskali wpływy mniejsi gospodarze, to pracowaliby niewątpliwie nad prawami, któreby gospodarkę na wielkich majątkach coraz bardziej utrudniały.

Takimi to opowiadaniem podburzyli blokowi małych gospodarzy na konserwatystów i na „bund“ rolników, którzy zebrawszy się zeszłego wtorku na olbrzymi wiec do Gniezna, wypowiedzieli swym dotychczasowym przywódczom politycznym posłuszeństwo. Na wiecu w Gnieźnie zebrało ich się kilka tysięcy. Główny zastęp wiecowników składał się z kolonistów poznańskich i zachodnio-pruskich, ale przybyło też spore grono delegatów z Westfalii, Hanoweru, z prowincji saskiej i z wielu innych okolic państwa pruskiego.

Pierwszym mówcą był kolonista Harte z Teklenburg. Wyrzucił swą radość z utworzenia się nowego rolniczo-gospodarskiego związku, i rozwiódł się o przyczynach, które spowodowały założenie nowego związku. Przede wszystkim chodzi o obronę interesów niższego stanu rolniczego przed wyzyskiwaniem ze strony związku wielkich rolników, ponieważ głosowali przeciw podatkowi od pozostałości spadkowej, który dla małych rolników tak szkodliwym bynajmniej nie byłby. Przyczynili się tem samem do upadku kanclerza Bülowa, który posiadał zupełne zaufanie drobnych rolników. Do nowego bloku wielkiego zaufania nie mamy, ponieważ siedzą w nim polacy, którzy w ten sposób przyczyniają się do tego, że rząd musi zaprzestać dalszej antypolskiej polityki, której zwolennikami mniejsi rolnicy niemieccy są. Powstrzymanie dalszych praw antypolskich zaszkodzi bardzo niemieczyźnie.

Tak mówił kolonista Harte, i oświadczył, że związek chłopski nie będzie popierał polityki konserwatywnej, ale politykę partii liberalnych.

Następny mówca, rolnik Reinecke uderzył w „bund“ rolników, a mianowicie w przewodniczącego tegoż dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego, majora Endella, że popiera interesy wielkiego rolnictwa na koszt małego, i oświadczył także, że nowy związek polityki wielkich rolników popierać pod żadnym warunkiem nie będzie, i do partii konserwatywnej należeć również nie będzie.

Z kolei przemawiało dwóch liberalnych posłów, zaliczających się do rzędu większych gospodarzy niemieckich i to posłowie Wachhorst de Wente i Wamhoff, obaj z prowincji hanowerskiej.

Po kilku dalszych przemówieniach postanowiono wysłać do kanclerza Bülowa telegram dziękczynny.

Tak się oto skończył gnieźnieński wiec małych rolników. Koloniści poznańscy wodzili na nim rej. Chodziło przede wszystkim o to, ażeby nowy związek rolniczy nasygnął zaraz z góry jadem nienawiści do polaków wśród drobniejszych rolników niemieckich. Swoją drogą nowy ten związek rolniczy jest założony na to, ażeby podkopać byt partii konserwatywnej. Chodzi o to, ażeby zastępy drobnych rolników, z których partya konserwatywna dotąd się składa, i którzy stanowią olbrzymi zastęp wyborców konserwatywnych, oderwać od tej partii, a przyłączyć do partii liberalów i postępców.

Tu chodzi nie tylko o walkę z polakami i konserwatystami. Nowy ten chłopski związek będzie niezawodnie łowił także dusze centrowych rolników, ażeby dotychczasowych centrowych rolników przerabiać na liberalnych. To się pewnie nie powiedzie ze względu na

roźnicę wiary. W każdym jednak razie pokazuje się, jak to starzy blokowi pracują, ażeby obecny blok konserwatywno-centrowy rozbić, który jest przez nich znienawidzony właśnie dla tego, że jest chrześcijańskim, czyli „czarnym“, jak go wrogowie przezwali.

Przegląd polityczny.

— Niemcy. Nastęstwa rozbięcia bloku już się pokazują. Z wielką zawziętością a zarazem żalością piszą pogańskie liberalne i żydowskie gazety, że w Prusach zanosilo się na palenie ciał ludzkich, które zaprowadzono już w niektórych drobniejszych luterskich państewkach niemieckich. Gdyby pruski minister oświaty nie był nagle zachorował, byłoby w Prusach już obecnie wolno stawiać piece do palenia ciał. Teraz niema o tem mowy, ponieważ konserwatyści, zawarłszy z centrowcami braterstwo, mają w sejmie absolutną większość, a że obydwie partye są wierzącymi partiami chrześcijańskimi, przeto nie pozwolą na prawo, które sprzeciwia się zasadom chrześcijańskim.

Z tego jednego drobnego przykładu można się przekonać, jakie to szkody poniosłoby w państwie niemieckim i pruskim chrześcijaństwo, gdyby pogański blok się nie był rozleciał.

— Proces przeciw Eulenburgowi został na nieograniczony czas odroczony, i prawdopodobnie toczyć się więcej nie będzie. Eulenburg, gdy go wprowadzono do sali przysięgłych, robił wrażenie człowieka cieleśnie tak złamanego, że nie tylko prokurator i przewodniczący sądu, ale nawet przewodniczący sędziów przysięgłych oświadczył się przeciw procesowi. Eulenburga odstawiono z powrotem do majątku jego w Liebenbergu.

— (Podatki w parlamencie). Na wtorkowym posiedzeniu zajmował się parlament projektem, mającym utrudnić wyprowadzanie w pole władz celnych przy ociełowaniu jęczmienia, sprowadzanego z zagranicy. Stwierdzono, że browary zakupują naprzykład zagraniczny jęczmień, który jest deklarowany jako pastewny, a że pastewny płaci tańsze cło, przeto władze celne na tem tracą. W przyszłości każdy browar, który w taki sposób władze celne wprowadzi w pole, będzie płacił co najmniej 50 marek grzywny, która podług ilości towaru podwyższona zostanie aż do 5000 marek. Partye przeciwe zwalczały ten projekt, dopatrując się w nim krzywdzenia przemysłu i handlu na korzyść rolnictwa, ale nie nie wskóraly. Projekt cały przeszedł bowiem większością 184 głosów przeciw 149.

W dalszym ciągu zajmowano się podatkiem od gazu i elektryczności, ale obydwa zostały odrzucone, tak samo odrzucony został podatek od anonsów i plakatów kupieckich służących do polecenia interesu.

Podatki od akcyi, rent prywatnych i obligacyi wartościowych, czeków i kwitów, zostały odłożone, ponieważ konserwatyści chcą te podatki poprawić. Wrogowie tych podatków, zaliczający się do rozmaitych bankierów, angrosistów kupieckich, oraz spekulantów podnoszą wielką wrzawę, a to dla tego, że czują, iż te podatki mają być wyższe. To im nie jednak nie pomogło. Wniosek o odłożenie tych podatków na czas późniejszy zostaje odrzucony.

W dalszym ciągu przyjęto podatek od zapalek. Socjaliści stawili wniosek, ażeby robotnikom, którzy tracą pracę wskutek ograniczenia wyrobu zapalek płacono odszkodowanie. Wniosek ten został jednak odrzucony 194 głosami przeciw 142. Polacy głosowali za odszkodowaniem robotników, ale większości nie było. Cały ten podatek, który podroży ogromnie zapalki, przyjęty został 179 głosami przeciw 165. Polacy głosowali przeciw podatkowi.

W następnym dniu, to jest w środę, zajmowano się podatkiem od wielkich młynów. Podatek ten ma być pobierany od młyna, który zmiele rocznie przynajmniej 10 000 centnarów maki. Cały ten projekt odrzucony został 183 głosami przeciw 170, ponieważ podatki, których rząd domagał się od młewa, były poszczególnym partyom za wysokie. Polacy głosowali również przeciw temu podatkowi, skutkiem czego upadł. Ten sam los spotkał cło na węgiel i koks, wywożony za granicę. Cło miało wynosić 10 fenygów od podwójnego cent-

nara węgla kamiennego, a 15 fen. za podwójny centnar koku.

— Na miliard marek miano otaksować wartość pokładów dyamentowych, znalezionych na posiadłościach kolonii niemieckich w Afryce. Tak głosiły gazety. Ale minister dla kolonii Dernburg zmzył je zaraz zimną wodą, bo ogłosił, że dotąd nie pewnego co do dyamentów powiedzieć nie można, bo ani wiadomo, ile tam jest dyamentów, ani też, jakiej one będą dobroci. Znaczący to, że dotąd nie znaleziono tam żadnych znaczniejszych dyamentów, bo inaczej byłiby rzeczoznawcy mogli takowe jakoś otaksować z wyglądu i dobroci.

— Parlament niemiecki zamierza się odroczyć 14 bm. aż do jesieni.

— Kanclerz Bülow żegna się. We wtorek zaprosił na ucztę ministrów poszczególnych państw niemieckich, należących do rady związkowej, ażeby się z nimi pożegnać. Pałac kanclerski opróżnia już z mebli. Gdzie ks. Bülow zamieszka w przyszłości, niewiedzieć. Parlament niemiecki po uchwaleniu podatków ma zostać zamknięty, a to głównie ze względu na przyszłego kanclerza. Zkądinąd słysząc, że chodzi o to, ażeby wybrać dwóch nowych prezydentów. Z powodu dojścia partii centrowej do władzy zostanie prawdopodobnie w przyszłości centrowiec pierwszym prezydentem, konserwatysta drugim.

— Oprócz podatków już uchwalonych, które obarczają przedewszystkiem artykuły spożywcze to jest takie, które są do życia konieczne, i które to podatki zowią się pośrednimi, ponieważ nie są pobierane wprost od całości towaru, jeno pobierane bywają w postaci cła, zamierza rząd z pomocą nowego bloku nałożyć podatki bezpośrednie, to jest od rzeczy, niekoniecznych do życia, dalej zbytkowych, będących w posiadaniu tak zwanej klasy posiadającej. Mają być nałożone podatki od talonów, które mają donieść 20 mil. marek. Podatek od nieruchomości ma być tak podwyższony, ażeby donieść dalszych 20 mil. mar., oprócz tego na przeciąg trzech lat ma być podwyższony stempel od obrotu, który ma donieść również 20 mil. marek. Wyżej opodatkowane mają zostać weksle i czek, i tak zw. podatki matrykularne, to jest dodatki państw niemieckich do wyrównania niedoboru, mają być podwyższone o 25 mil. marek. Całość uchwalonych podatków ma donieść 500 mil. marek. Jest jednak wielu takich, którzy dowodzą, że podatki te uchwalone zostaną tylko na papierze. W rzeczywistości ich tyle nie będzie poprostu dla tego, że wyrób opodatkowanych towarów się cofnie. Będzie więc nowa dziura we worku państwowym, i nowych podatków będzie potrzeba.

— Rosya. Gazety w całej Europie rozpisyują się znowu o nowem wielkiem zlodziejstwie, jakie się wydarzyło w Rosyi. Oto dla strzeżenia życia cara w drodze z Petersburga do miasta Połtawy, dokąd się udaje na uroczystość obchodu 200-letniej rocznicy wielkiej bitwy, którą tam stoczył car Piotr Wielki z królem szwedzkim, odkomenderowano aż 4 korpusy wojska. Oto co się stało. Oto około tysiąca żołnierzy rozchorowało się ciężko wskutek spożycia zepsutych konserw. Urzędnicy wojskowi pokradli pieniądze, przeznaczone na porządne odżywianie żołnierzy, i kupili za bezcen zepsute konserwy. Wypadek jest podobno daleko groźniejszy jeszcze, jeno władze rosyjskie starają się go zatuzować. Widać, jaka to zgnilizna panuje we wojsku rosyjskiem.

— Włochy. We wielkiem poszanowaniu mają obecnie turcy Ojca św. Teraźniejszy sułtan Mahomet V wysłał bowiem do Rzymu poselstwo, zawiadamiające Ojca św. o wstąpieniu na tron nowego sułtana.

— Anglia. Król Edward był obecnym na ćwiczeniach wojsk pod miastem Liverpool i oświadczył na przemówienie burmistrza, że ma w Bogu nadzieję, iż wojny nie będzie, ale dodał równocześnie, że najlepszym zadaniem pokoju na świecie jest mieć dużo dobrze wyćwiczonego wojska, i ztąd położył zarządowi miasta na serce, ażeby starali się o dobre pogotowie wojenne.

— Wśród anglików panuje wielka uciecha. Zazdrościli niemcom powodzenia z wynalazkiem balonów, a teraz sami go mają. Jakiś dr. Boyd, osiadły

w pobliżu Londynu wynalazł balon, który przetrzyma powietrze na odległość 50 kilometrów w godzinie i pewnej nocy przepłynął nawet wielkie jezioro, które miało 20 mil niemieckich objętości. Jestto ten sam balon, który takiego strachu nabawił anglików. Wśród nocy widziało go dużo osób, przede wszystkim majtków, którzy byli przekonani, że to balon niemiecki, który krążył nad okrętami angielskimi, ażeby je szpiegować. Balon ma długość 40 metrów i maszyny o sile 300 koni. Różni się pod tym względem od balonu Zeppelina, który jest dłuższy i ma motory o sile 200 koni.

— Turcy. Sułtan Mahomet podjął zeszłej niedzieli przegląd floty tureckiej w obecności nowego rządu i wielu generałów. Sułtan był bardzo zadowolony z tego, co widział, a pisma tureckie piszą, że dzień ten będzie miał dla przyszłego rozwoju floty tureckiej przełomowe znaczenie.

Komitet młodoturecki wydał do greków orędzie, w którym zapowiedział, że rząd będzie z całą mocą zwalczał wszelkie zachcianki greckie, zmierzające do oderwania Krety od Turcyi, lub do buntowania ludności greckiej w Macedonii.

— Rząd nabył pałac w Soluniu, zamieszkiwany przez byłego sułtana Abdul-Hamida, za 360 marek. Dowód to, że zamierza Abdula w Soluniu pozostawić i że nikt na życie jego nie nastaje. Odwołują też wiadomość, jakoby trybunał państwowy zamierzał mu proces wytoczyć.

— Persya. W Persyi biją się. Brygada wojska rosyjskiego pod wodzą pułkownika Liachowa stoczyła walną bitwę z 6000 krajowców perskich. Wojsko rosyjskie poniosło klęskę. Rząd rosyjski wysłał dalszych 800 wojsk do stolicy perskiej Teheranu. W mieście panuje wielki popłoch, ponieważ zanoszą się na krwawe walki z rewolucjonistami, którzy udali się do stolicy.

Wiadomości kościelne.

— Diecezja chełmińska. Ks. Jan Wysocki, obecnie wikary w Czersku, powołany został od 1 paźd. b. r. na nauczyciela religii przy gimnazjum w Iławie, ks. wik. Wilemski z Rumiana do Grzybna.

— W przyszły piątek, 9 bm. przypada 10 rocznica konsekracji i intronizacji najprzew. ks. biskupa Augustyna. Z tego powodu odprawi się w kościele katedralnym uroczysta wotywa.

— Gniezno. Po obsadzeniu jednego kanonikatu przy tutejszej katedrze przez ks. Sandera, pozostał do obsadzenia jeszcze jeden kanonikat w miejsce zmarłego ks. kan. Sporsa, który na razie obsadzony nie zostanie. Prawo obsadzenia przysługuje w tym wypadku władzy biskupiej. Rozchodzą się też już pogłoski o zamianowaniu nowego biskupa-sufragana w miejsce zmarłego ks. biskupa Andrzejewicza.

— Poznań. W seminarium duchownem w Poznaniu na miejsce śp. ks. dr. Warmińskiego mianowany został ks. dr. Brumbs, Niemiec, liczący 27 lat. — Niezadługo na wyższych stanowiskach w Kościele nawet na lekarstwo księdza Polaka nie będzie.

— Czecho. (Zamach na kardynała.) Na księcia biskupa pragskiego, kardynała Skrbęńskiego dokonano zamachu podczas podróży wizytacyjnej w Niederhansdorf w księstwie Kłodzkim. Gdy kardynał po udzieleniu sakramentu św. Bierzmowania, otoczony dziewczętami w bieli, wchodził na probostwo, przedarł się malarz czeski Wacław Nemeć przez szeregi towarzystwa wojskiego, tworzące szpalę, rzucił się na biskupa i usiłował go powalić na ziemię. Kilka osób z otoczenia kardynała pochwyciło jednak natychmiast napastnika, którego oddano w ręce policyi. Nemeć prawdopodobnie cierpi na umyśle.

— Włochy. Opat Benedyktynów na Montecassino O. Krug uczuł w czwartek podczas nabożeństwa osłabienie serca poczem nastąpiło pogorszenie i śmierć. Liczył 71 lat życia.

— Afryka. W Khartum, gdzie spoczywa sławny misjonarz O. Maksymilian Ryłło, Jezuita, został niedawno kamień węgielny pod od dawna pożądaną katolicką katedrą przez apostolskiego wikarego ks. biskupa Geyera poświęcony. W przemowie chwalił życzliwość rządu angielskiego i ofiarność cesarza austriackiego, protektora

misy w środkowej Afryce, który nabił budowę kościoła 10 000 franków ofiarował i przy poświęceniu kamienia węgielnego się dał reprezentować przez posła austriackiego, hrabiego Koziebrodzkiego.

Nowiny z naszych i dalszych stron.

Gdańsk, dnia 9. lipca 1909.

— **Stan wody w Wiśle** wynosił dnia 8. b. m. pod Toruniem + 1,94, pod Fordonem + 1,00, pod Chełmnem + 0,90, pod Grudziądem + 1,94, pod Kurzebrak + 1,28, pod Malborkiem + 0,80, pod Tczewem + 1,32, pod Schiewenhorst + 2,40.

— **Biuro Straży** w Poznaniu przy Alejach nr. 18, otwarte co dzień od godz. 11—1 i 4—6, w niedziele i święta do godz. 12—1. Telefonu nr. 1640.

— **We warsztatach okrętowych** powiesił się pewien robotnik, który uprawiał z chłopcami sodomską rozpustę. Sprawki się wydały, ale zanim zdołano go przyaresztować, pozbawił się życia.

— **Zakonieczyn** w powiecie gdańskie wyżyny. 60-letnia Joanna Strocka, pobierająca wsparcie z gminy, zginęła bez śladu. W czwartek 1 lipca wydała się z mieszkanką za paszą dla kozy i więcej nie wróciła.

— **Chylonia.** Korespondent tamtejszy donosi nam, że kobiecina, która wskutek opilstwa dała tu ogólne zgorszenie, poprawiła się. Pomimo to nałóg opilstwa zdaje się tu być niewykorzeniony. Bowiem w dzień świętych Piotra i Pawła dała tu zgorszenie matka rodziny, wyjechawszy do Sopotu niby pod pozorem, że pragnie się tam pozbyć mendela jaj. Jaja zabrała, ale za zebrane za nie pieniądze zaopatrzyła się w alkohol.

— **W przyszłą niedzielę** przypada tu odpust. Jakim by on był dla nas błogosławieństwem, gdyby owoce tegoż odpustu zdołały połączyć z powrotem choćby trzy pary małżonków, które się rozeszły ze sobą.

— **Za 10 tygodni** przypada w Oksywiu odpust św. Michała Archanioła, a na początku grudnia przypada nowy odpust w Chylonii w uroczystość św. Mikołaja.

— **Wskutek awantury**, wywołanej we Wejherowie przez komisarza policyjnego, przypomina mi się pewien wypadek w parafii swarzewskiej. Podobny on jest do wejherowskiego dla tego, że tak tu, jak i tam odgrywała rolę nieżyczliwość i zawiść. Otóż w tejże swarzewskiej parafii zazdrościł jeden z tamtejszych obywateli wody ludziom ze swej studni, którą miał na granicy. Pobudował więc nową studnię na podwórzu, a tę przy granicy i drodze zasypał. Ale kara za nieżyczliwość nie minęła go. Nowa studnia bowiem wyschła, a chociaż w kilku innych miejscach wiercono na głębokość 60 metrów, woda więcej się nie pokazała. A narobił sobie za tysiąc talarów kosztów. Na dobitkę okaleczała mu młoda żona, i zostanie prawdopodobnie kaleką aż do śmierci. Widocznie w tem palec Boży.

(Za korespondencję dziękujemy. Złagodźliśmy ją nieco, i niejedno opuściliśmy, bo jesteśmy tego zdania, że sąd o współbłędnych należy pozostawić Panu Bogu. Red.)

— **Górzno.** Pan Bronisław Piński sprzedał jak nam donoszą, swoją 450-morgową posiadłość za 180 tysięcy marek jakiejś spółce, która podobno gospodarstwo to zamierza rozparcelować. Jest obawa, że nabywcami są agenci komisji kolonizacyjnej, bo pan Piński wszelkich informacji odmawia. Co go do sprzedania swego gospodarstwa spowodowało, nie wiadomo.

— **Wejherowo.** Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt spółki „Bazar“ we Wejherowie i polecamy ją popieraniu wiarusów naszych.

— **Kartuzi.** W Babimdole spaliła się posiadzielowi karczmy Ciszkiemu chałupa, zamieszkała przez robotników. Cały martwy inwentarz stał się również pastwą płomieni. Przyczyna pożaru nie została dotąd wyjaśniona.

— **Przy zwożeniu marglu** w Garczu odpięły się trzy lorki od reszty wozów. Konie, spłoszone gwałtownym spuszczeniem się pozostałych dwóch wozów, ruszyły galopem z miejsca, przyczem jedna lorka przewróciła się, i znajdujący się na niej syn gospodarski Ryichert z Łapalic bardzo ciężko się potłukł. Nogi i piersi zostały mu zgniecione. Konie zostały również pokaleczone.

— **Tczew.** Właścicielowi szkuty Janowi Kochańskiemu skradziono z kajuty stojącą na oknie blaszaną puszkę, w której znajdowało się 600 mr. gotówki. Po złodzieju niema śladu.

— **Skórcz.** Okropne nieszczęście wydarzyło się zeszłej soboty w jednej z tutejszych pól parowych. Robotnik L. chciał smarować tak zwaną „Kreissäge“ będącą w biegu, przyczem się potknął a owa piła pochwyciła go i zmiążdżyła mu prawą rękę. Po koniecznym obwiązaniu ręki odesłano nieszczęśliwego do domu chorych w Starogardzie. Według orzeczenia lekarzy tamtejszych trzeba będzie mu rękę odjąć. A zatem ostrożnie z maszynami, które są w biegu.

— **Osień.** Oberza polska nabyta na subhaście przez Niemca przeszła znowu w ręce polskie. Nabywcą jest kupiec p. Fr. Liedtke.

— **Nowe.** W niedzielę po niesporach udali się synowie posiadzielowi Marcin i Jan Grohocy z Pieniżkowa nad jezioro ostrowskie, by użyć kąpiel. Obaj utonęli.

— **Kamień.** Najprzew. ks. biskup Augustyn przybył tu dotąd w sobotę o godz. 5½ po poł., przywitany na dworcu kolei żelaznej przez ks. prob. Lessela i wszystkich członków dozoru kościelnego. Z plebanii wprowadzono go w procesyi do kościoła, gdzie po polsku i po niemiecku przemówił. Po nabożeństwie stawił się burmistrz i nauczyciele aby przywitać Arcypasterza. Chór odśpiewał kilka pieśni. W niedzielę było Bierzmowanie. Wieczorem towarzystwo młodzieży urządziło pochód z pochodniami. W poniedziałek stawiły się dzieci wszystkich szkół na katechizację. Każdy nauczyciel napisał, czego dzieci od Wielkanocy w religii się uczyły. Ks. biskup wyznaczył, w czem w jego obecności dzieci miały być egzaminowane. Stąd pojechał arcypasterz do Sępólna.

— **Chojnice.** Pan St. Kręcki z Czyżeków sprzedał swoje pod Czarnizem znajdujące się łąki, obejmujące kilkanaście morg. Główną część owych łąk nabył p. Lepak z Czarniża.

— **Morzeszczyn.** Kobiecina pewna, matka budnika kolejowego Biastocha zapomniała wysieść w Morzeszczynie i spostrzegła pomyłkę, gdy pociąg już na dobre z miejsca ruszył. Straciła na tyle głowę, że zamiast odczekać następnej stacji, wyskoczyła z wagonu. Nie zabiła się co prawda, ale doznała silnego wstrząśnienia mózgu, które pozabawiło ją na dłuższy czas przytomności.

— **Sztum.** Wśród gwałtownej burzy, która we środę rozpetęła się nad miastem naszym, uderzył piorun w dom, w którym mieszkał sędzia okręgowy, i wpadł do mieszkania, w którym nazywał się sporo spustoszeń. Mieszkańcy uszli szczęśliwie z życiem.

— **Majątek rycerski Górki**, obszar 690 morg., nabył od landbanku berlińskiego za 320 000 mar. niejaki p. Froese.

— **Kwidzyn.** Na Gniewskim polu u gospodarza Dickenhusena wybuchł w zeszły poniedziałek pożar, który mu spalił stodołę. Pożar przeniosł się niebawem na gospodarstwo właściciela Łagowskiego i obrócił w perzynę dom mieszkalny, stajnię i stodołę. Pan Łagowski ponosi wielkie straty, ponieważ ukończył niedawno budowę, i nie zabezpieczył jej nawet jeszcze.

— **W Otlowie** pokłóciło się ze sobą kilku robotników przy piwie, pomiędzy innymi syn stróża Dawid Kawentel i 20-letni Rudolf Melzer. Na ulicy przyłączył się do nich robotnik Franciszek Kowalecki, i z kłótni wywiązała się zażarta bójka, w której bykowiec i noże odegrały wielką rolę. W końcu wniósł się do całej sprawy ojciec Kawentela, i w obronie syna począł przeciwników obrabiać niemilosierdnym kijem tak dalece, że Franc. Kowaleckiemu czaszka została rozbita. Oprócz tego pokaleczono go straszliwie nożami. Ojca Kawentela i Melzera przyaresztowano.

— **W Rakowicach** u gospodarza Szczepińskiego powstał pożar, wywołany przez dzieci, igrające zapalkami. W płomieniach zginął nie tylko dom mieszkalny i stajnia, ale także czteroletnie dziecko.

— **Lubawa.** Gospodarzowi Rosenau w Nowymdworze spalił się dom mieszkalny, stodoła, stajnia i szopa. Kilka świń zginęło również w płomieniach.

— **Wąbrzeźno.** W tutejszym jeziorze

zamkowem utonął w sobotę rybak Stanisław Szymański. Przy zarzuceniu do jeziora sieci wypadł z łódki głową we wodę, i udusił się w sitowiu i mule.

— **Toruń.** Bez śladu zaginął szyper Jan Wuntrowski z Torunia, który razem z rotmanem Stanisławem Strzeleckim spuszczał tratwę Nogatem do miejscowości Zeyer. Zanim stanęli u celu, Wuntrowski nagle zginął, o czem Strzelecki, przybywszy na miejsce, natychmiastawił policję. Stwierdzono że pomiędzy Wuntrowskim a Strzeleckim przyszło krótko przed wypadkiem do sporu, wobec czego przypuszczają, iż Wuntrowski zginął śmiercią gwałtowną. Sprawę wyjaśni zapewne dalsze śledztwo.

— **Przy odnawianiu kościoła** św. Jana odkryli rzeczoznawcy bardzo cenne malowidło na ścianie, przedstawiające sąd ostateczny. Malowidło ma ich zdaniem tak wielkie znaczenie, że uznali za konieczne, ażeby je otoczono jak największą troskliwością, by je zachować dla przyszłości.

W armia.

— **Olsztyn.** (Ściegie Rohrigka). Na tutejszym podwórzu więziennym ścięty został dziś rano o godzinie 6 tej mistrz rzeźnicki Jan Rohrigk z Olsztyna, skazany przez sąd przysięgłych za zamordowanie wdowy Dembskiej na śmierć. Skazanie wiadomiono o tym poprzedniego dnia wieczorem. Ostatniej pocięchy i Sakramentów św. udzielił mu ks. kapelan Paczkowski. Rano pożegnał się Rohrigk jeszcze z żoną swoją, poczem spokojnie dał się na miejsce stracenia zaprowadzić. Tu odczytano mu raz jeszcze wyrok i odmówienie ulaskawienia. Jeszcze chwila, poczem topór błysnął — i głowa delinkwenta upadła na piasek, a sprawiedliwości stało się zadość. Cały akt, przy którym obecnych było około 25 osób trwał zaledwie 3 minuty. Zwłoki skazance pochowano natychmiast na cmentarzu katolickim. Publiczność uwiadomiono o dokonaniu ścięcia odnośnym ogłoszeniem na słupach publicznych.

Wielkie Księstwo Poznańskie.

— **Miłosław.** Pan Józef Kościelski, prezes „Straży“ w Poznaniu, zdał swe dobra rycerskie Miłosław, Kębłowo i Chrastowo na własność swemu synowi Władysławowi Kościelskiemu. Do bra te mają wartości 4 miliony marek.

— **Piękni polacy!** W tych dniach odbywał się tu w Nakle zjazd pastorów luterskich, którzy — jak wiadomo — bardzo są „życzliwi“ polakom i katolikom. Z okazji tej uważało kilku polskich obywateli Nakła za stosowne udekorować swoje domy. Do tych czcicieli pastorów należą panowie restauratorzy Wiśniewski, Glatzel i Pieczyński oraz rzeźnicy Skupniewicz, Bandurski i Czinke.

O b e c z y n a .

— **Bochum.** Rząd pruski zamierza utworzyć w Bochum urząd polityczny, któryby kontrolował rozwój ruchu polskiego na obczyźnie. Przed kilku dniami tajni radcy Maubach i Roedenbeck z ministerstwa spraw wewnętrznych objęli obywateli nowo utworzonych dyrekcji policyjnych w Essen, Bochum i Gelsenkirchen, gdzie bardzo gorliwie konferowali z prezesami regencyjnymi i prezydentami policyjnymi o sprawach polskich. Rząd niemiecki bardzo się niepokoi wzrostem liczby polaków na obczyźnie i stąd szuka środków, ażeby zaradzać szerzeniu się polskości.

G a l i c y a .

— **Lwów.** Na wiceburmistrza miasta Lwowa wybrano po raz pierwszy żyda w osobie niejakiego dr. Aszkenezego. W całym Lwowie, którzy jest na wskroś polskim miastem, panuje wielkie oburzenie. W Krakowie wiceburmistrzem jest również żyd.

Widzimy, że żydzi zyskują w polskiej Galicji coraz to większe wpływy.

Królestwo Polskie.

— **Nadzwyczajny wynalazek.** W gazetach rosyjskich i polskich piszą o sławnym wynalazku pewnego polaka. Wynalazł on nowy gatunek min do wysadzania w powietrze okrętów. Może on minę spuścić do wody, albo w ziemi zakopać, albo nawet pozwolić zawisnąć w powietrzu, i w razie potrzeby wywołać eksplozję za pomocą przyrządu, który jest oczywiście jego tajemnicą. W Warszawie dokonano już prób z największym powodzeniem.

Wynalazek ten ma ogromne znaczenie, bo jeżeli jest rzeczywiście takim, jak go zachwalają po gazetach, natenczas żaden okręt, żaden budynek nie jest pewien jutra. Można w sposób niewidoczny podłożyć minę, i w oznaczony chwili rozsądzić ją. Skutki takich eksplozji są okropne. Jak wiadomo, może taka mina wysadzić w powietrze najpotężniejszy okręt, a zakopana w ziemi może w danej chwili cały batalion wojska zmiążdżyć.

Wynalazca oświadczył, że gdyby doszedł do tego, ażeby wynaleziona przez niego mina mogła się obyć bez przyrządu, ażeby więc mógł miny rozsadać za pomocą elektryki, wówczas uniemożliwiłby wszelkie wojny, albowiem wtenczas kilka min by wystarczyło, ażeby całe pułki wojska w powietrze wysadzić.

Wiece i zebrania odbędą się:

W Gdańsku Towarzystwo polsko-katolickie Kobiet pod opieką Matki Boskiej w poniedziałek 12 bm. o 9 godz. wiecz. u p. Degenhardta przy Szerokiej ulicy.
W Gdańsku zebranie Tow. „Jedność“ w przyszły wtorek o 9 wiecz. u p. Degenhardta przy szerokiej ulicy nr. 83.
W Gdańsku lekcyja śpiewu Tow. „Lutni“ w przyszły czwartek o godz. 9 wiecz. u pana Degenhardta przy Breitgasse 83.
W Szydlicach „Oświata“ urządzi 11 b. m. zabawę u p. Steppuhna, połączoną z koncertem w ogrodzie. Różne gry, potem taniec. Początek o 4 godzinie po południu.
W Oliwie Towarzystwo Jedność 11 bm. zwykłe zebranie o 4 godz. po połud. w hotelu p. Tierfelda.
W Kiełnie Towarzystwo ludowe urządzi w niedzielę dnia 11 lipca wielką zabawę, połączoną z muzyką i teatrem. Wymarsz z kościoła po niesporach o 3 i pół. Powrót z lasku do lokalu p. Bobrickiego. Na sali taniec do godziny 2.
W Żukowie Towarzystwo „Jedność“ w niedzielę 11 b. m. u p. Byczkowskiego o 12½.
W Kartuzach Towarzystwo ludowe 11 b. m. o godz. 7 wieczorem u p. Lnińskiego.
W Sierakowicach urządzi Kółko rolnicze 11 b. m. zabawę letnią w lasku proboszczowskim. Wspólny wymarsz o godz. 3 po południu.
W Łasinie Towarzystwo rolnicze we wtorek 13 lipca o godz. 4 po południu w lokalu Banku Ludowego. Na porządku obrad o godz. ½ 5 zwiedzenie gospodarstwa p. Brusach walne zebranie tow. ludowego na Brusy i Leśno 11 lipca o 3½ godz. u p. Przewoskiego.
W Łęgu w niedzielę 11 bm. letowa zabawa tow. lud. „Oświata“ połączona z wycieczką, a wieczorem teatr amatorski, sztuka „Genowefa“.
W Lipuszu kółko rolnicze 11 bm. o godz. 1 po południu w zwykłym lokalu.
W Osiu Towarzystwo ludowe 11 b. m. o godz. 2 po południu u p. Smeji.

Gdańskie ceny zbożowe.

Gdańsk, dnia 8. lipca 1909.

Gatunek	Cena za podwójny cetr. mk.
Pszenica jasnopstra	00,00—00,00
„ pstra . . .	00,00—00,00
„ biała . . .	00,00—00,00
Zyto	00,00—00,00
Jęczmień duży . . .	00,00—00,00
„ mały . . .	00,00—00,00
Owies	17,80—00,00
Groch biały d. gotow.	00,00—00,00
Otręby pszenne . . .	10,20—11,20
„ żytnie . . .	12,60—13,30

Berlińskie ceny zbożowe

i kurs pieniężny.

Berlin, dnia 8. lipca 1909.

Pszenica na październik	228,00 mk
Zyto na październik	180,00 „
Owies na październik	000,00 „
3½ % pruska konsol. pożyczka państwowa	95,25 „
3½ % pomorskie listy zastawne	94,90 „
3½ % zachodnio-pruskie listy zastawne I B.	94,40 „
3½ % zachodnio-pruskie listy zastawne II.	91,70 „
Rosyjskie banknoty	215,00 „

Targ na bydło w Berlinie.

Berlin, dnia 7. lipca 1909.

Spędzono: 309 sztuk bydła rogatego 2908 cieląt 3361 skopów, 12792 świń.

Płacono za 100 funtów wagi mięsa:

	I kl.	II kl.	III kl.	IV kl.	mk.
Stadniki . .	00—00	00—00	00—00	—	„
Woły . . .	00—00	00—00	00—00	00—00	„
Krowy . . .	—	00—00	00—00	00—00	„
Cieleta . . .	91—95	78—83	54—58	00—00	„
Skopy . . .	76—77	73—75	63—66	—	„
Swinie . . .	67—68	66—68	64—65	62—63	„

Redaktor odpowiedzialny W. Grims-mann w Gdańsku. Drukiem i nakładem Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.

Firma

F. AD. RICHTER & Cie., Rudolstadt
poleca niniejszem swoje znane fabrykaty,
rozpoznać je można po sławnej fabrycznej
marce „Kotwicy“.

Posiadłość

około 174 mórg pszennej i żytniej ziemi z nowymi
masywnymi budynkami i pełnym inwentarzem w
Dzierżynie na sprzedaż.

J. A. Klein
Gniew.

Kuźnia

w wielkiej wsi w bardzo dobrym położeniu z 3 morg.
roli, bardzo dużo pracy z reperacyami maszyn jest
z bardzo ważnej przyczyny od zaraz korzystnie do
sprzedania. Wpłata według umowy.

Józef Trzeciński,
Honigfelde b/ Straszewo W/Pr.

Z okazji setnego jubileuszu urodzin

Juliusza Słowackiego
Poezye Juliusza Słowackiego

z portretem autora, 4 tomy (format 16x11 cm.)
oprawne w dwa tomy w prześlicznej oprawie z wy-
złotami, razem około 1500 stron, tylko **4 marki,**
z przysyłką **4.50 marek.**

Do nabycia w księgarni „Gazety Gdańskiej“.

Dziatwy najmiłszym

i najzdrowszym napojem są limonady owocowe, które
są wyrabiane własnoręcznie ze syropu owocowego
Reichela, i posiadają pełny zapach naturalnych świeżych
owoców. Najulubieńszymi są limonady z malin, wiśni,
jagód, cytryn, limetki, lemon squash, grenadyny, oranż
itd., i z każdej flaszki ma się przy zupełnie pojedyn-
czym sposobie przyprawy 5 funt. najdelikatniejszego
syropu limonadowego, którego czysty, rzeczywisty
smak owocowy i taniść zaskakują. Funt zupełnie
gotowy kosztuje tylko około 25 fen., skutkiem czego
jest każdej rodzinie danem, używać codziennie przepy-
sne limonady, pudynki i flammeries. Flaszka oryginal.
po 75 fen. Dla przekonania się można zamówić na
próbę 1/2 flaszki 40 fen. Przestrzega się przed naślado-
wnictwami, należy przyjmować tylko wypróbowaną
„markę Lichtherz“ Ottona Reichla. Berlin SO. Żadaj
Pan zaraz bezpłatnie: „Die Desfillierung im Haushalte“,
cenna, obficie ilustr. książka z przeszło 150 wypr. recept.
Składy w Gdańsku i okolicy we wszystkich dobrych
drogeryach, zaopatrzonych w me godła.

≡ **Nowo otwarty** ≡

Salon mody

Wykonanie najwykwintniejszych toalet damskich podług miary
... pod kierownictwem pierwszorzędnej dyrektorki ...

BRACJA FREYMANN

Spółka z ograniczoną poręką.

Gdańsk, Kohlenmarkt 27/29. ... Gdańsk, Kohlenmarkt 27/29.

Bracia Boguniewscy

Kohlenmarkt 31.

Telefon 1562.

Pod polskim królem.

Nowości w materyach do prania

Organdy i batysty	... a metr	45, 50, 55, 70	fen. do	1.35	mk.
Krepy i brokaty	... a metr	53, 60, 70, 75, 90	fen.		
Satyny na suknie	wielki wybór, nowość ostatnia sezonu a metr	70, 75, 90	fen. do	1.05	mk.
Perkale	na koszule wierzchnie i bluzki do prania a metr	35, 40, 53, 60, 70, 75, 90	fen.		
Nakrycia do ogrodów	wielki wybór nowe wzory a szt.	95	fen. 1.25, 1.50, 1.80	do	5.00
Materye na obrusy do ogrodów	od sztuki a metr	1.20, 1.35, 1.60, 1.80	do	2.50	mk.
Deki sztebnowane	z katunu i satynu, sztuka	3.25, 4.50, 6.00, 7.50,	do	15	mk.
Derki velour	do spania i w podróż najnow- sza rzecz sezonu sztuka	2, 2.50, 3, 4, 4.50	do	15	mk.
Bluzki damskie	w kolosalnym wybo- rze, sztuka	1.80, 2, 2.50, 3	do	7.50	mk.

Prawo podatkowe

w Prusiech.
Podręcznik dla ludu polskiego z
wzorami reklamacyi. podanymi
w polskim i niemieckim języku.
Cena 50 fen., z przesyłką 55 fen.
Rozsyła

Administracja
„Gazety Gdańskiej“, w Gdańsku.

Elementarze

poleca

Ekspedycja „Gazety Gdańskiej“.

August Elias

16—17 Fischmarkt 16—17.

poleca

Suknie i materye na bluzki

z wełny i bawełny

Katuny i „blaudruk“	metr	30 45 50 60 75	fen.
Poszwy,	metr	30 37 45	fen.
Wsypy,	metr	40 45 60	fen.
Prześcieradła	metr	25 30 40 50	fen.
Firanki	metr	25 30 40 50 60 75	fen.
Materye na fartuchy	metr	45 50 60 75	fen.
Materye na koszule	metr	25 30 37 45	fen.
Bluzki damskie i spódnice			
Sukienki dla dzieci i ubiorki dla chłopców			
Bielizna damska i dla mężczyzn			
Ubiory robocze dla każdego zawodu.			

Pierze i kwap.

Gotowa pościel.

Książki do nabożeństwa

w wielkim wyborze

poleca

Ekspedycja „Gazety Gdańskiej“.

51 prawnie zatwierdzonych gatunków.
Jedynie najwyższe nagrody.
Eksport zagraniczny i zamorski.

B. Kasprowicz
Gniezno, Berlin, Hamburg.
Główne składy
— w Paryżu i w Warszawie. —

Fabryka, gorzelnia i wytłocznia.
Originalne likiery deserowe.

Koniaki z win szampańskich.

!! : Prawdziwa Nastojkena z owocami. : !!
: Nalewajka z owocami i krystalizowana. :
: Bezalkoholowe Manru, Aza, Drużba. :
Najlepsze marki wszechświatowe.

Bank Ludowy — Volksbank E. G. m. u. H.
w Sopocie, Nordstrasse wila „Quo vadis“

Otwarty: we wszystkie dni powszednie od
godziny 9—12 przed południem.
Przyjmuje depozyty i udziela pożyczek
pod najkorzystniejszymi warunkami.

Zarząd:

F. Tempski. L. Schulz. J. Szczepański.

Specjalny zakład leczniczy

dla

chorych na serce i nerwy

Gdańsk, Dominikswall 1.

Prospecta franko.

Prospecta franko.

Książka kalwaryjska

pod tytułem

droga do Nieba, czyli rozpamiętywanie Męki P. Jezusowej
i innych tajemnic śś. w pobożnej pielgrzymce po Kalwaryi przy
mieście Wejherowie z przydatkiem niektórych pieśni i modlitw
pobożnych. Stron 456.

W skórze ze złotym brzegiem 2.50 mar., z przesyłką 2.80 marek,
do nabycia w księgarni „Gazety Gdańskiej“ w Gdańsku (Danzig).

Pieniądze można także dla wygody nadesłać w markach
listowych.

Bieliznę

wszelkiego rodzaju pierze i pra-
suję dobrze i czysto
Prasowaczka Tysarczyk
Gdańsk Baumgartschegasse 32/33
przy ulicy, 2 piętro.

Makulaturę

centnar po 5 mar.
nabyć można
w Gazecie Gdańskiej.

Bank Puck

Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.
w Pucku (Putzig Westpr.)

udziela pożyczek
pod bardzo dogod. warunkami i płaci od depozytów

4 0/0 bez wypowiedzenia

4 1/4 0/0 z 1/4 rocznem wypowiedzeniem

4 1/2 0/0 z 1/2 „

Lokal kasy, w hotelu p. Wylutkiego na I piętrze

otwarty w każdą środę od godz. 9—1 po południu.

Zarząd:

Ks. B. Witkowski. Leon Schulz. B. Adolph.

Dla dorosłych wygodnie w kieszeń.

Książka do nabożeństwa

„Wianek“

ku czci Najświętszej Maryi Panny (małe wydanie.)

Format 10 1/2 x 7 cm. Stron 656.

Geny! W skórze z białym brzegiem . . . 1.25 mk.

„ „ „ ze złotym „ „ 1.60 „

„ „ „ z okuciem „ „ 2.00 „

W miękkiej skórze ze złotym brzegiem 1.90 „

W miękkiej skórze ze złotym brzegiem 2.25 „

i zameczkiem „ „ 2.25 „

W prześlicznej szagrynowej cienkiej 1.60 „

skórze ze złotym brzegiem „ „ 1.60 „

Na koszt przesyłki dołączać należy 20 fen.

Nabywać można w księgarni „Gazety Gdańskiej“

w Gdańsku.

Bank Ludowy w Kartuzach

przyjmuje depozyty i udziela pożyczek

pod dogodnymi warunkami

Dniami kasowemi są **środy i soboty.**

Zarząd

Ks. Łosiński. Bączkowski. Labudda.

SS. Cyryl i Metody.

(5. lipca.)

W dziesiątym wieku żył w Tesalonice, w Macedonii, zacny i pobożny obywatel, imieniem Leon, wysoki urzędnik cesarski, ten miał siedmioro dzieci, które w bojaźni Bożej i wszelkiem wykształceniu wychowywał, najstarszy z nich nazywał się Metody i urodził się około roku 815, a najmłodszemu było na imię Konstanty, który później imię Cyryla przybrał. Metody, ukończywszy nauki dla swej cnoty i sprawiedliwości został starostą, ale poznawszy znikomą rzecz ziemskich, opuścił wysokie swe stanowisko i wstąpił do klasztoru na górze Olimpu.

Cyryl z początku poświęcił się pracy apostołskiej, później jednak za przykładem brata swego Metodiego, wstąpił do tegoż samego klasztoru na górze Olimpu.

W roku 857, udali się obaj na wezwanie króla chazarów, do Chersonesu. Tu się wyczerzył Cyryl języka chazarów i odszukał relikwie św. Klemensa Papieża, który na tem miejscu przed 7 wiekami poniósł był śmierć męczeńską. Zabrawszy ze sobą czoigodne te szczątki, wszedł do Chazaryi, zwiastując onym narodom w języku ich słowiańskim Chrystusa ukrzyżowanego. W końcu pozostawiwszy tamże kapłanów, których z Chersonesu ze sobą sprowadził, wrócił razem z Metodym do swego ulubionego zacisza klasztornego, zabrawszy ze sobą relikwie św. Klemensa Papieża. Tu w oddaleniu od zgiełku świata, wsparty pomocą św. Metodiego, zajął się Cyryl uporządkowaniem języka słowiańskiego. Ułożył alfabet, czyli abecadło słowiańskie, potem przełożyli obaj na język słowiański psalterz, z greckiego, ewangelie, listy apostołskie i niektóre części pacyerzy kapłańskich.

Zaledwie kilka lat spędzili obaj bracia w zaciszy życia klasztornego, a już r. 862 na prośby księcia morawskiego Reściława, udali się na pielgrzymkę apostołską do Morawii. W czerwcu r. 863 stanęli przed Reściławem, który ich wraz z ludem z radością przyjął. Tu zaczęli w języku słowiańskim opowiadać słowo Boże. To też krzewiło się i umacniało chrześcijaństwo w państwie morawskim, do którego i Małopolska należała. Kapłani i biskupi niemieccy widząc taką działalność obu braci, (zwłaszcza, że wprowadzili do Mszy św. język słowiański), poczęli się ich obawiać dla tego, że przybywali z Grecyi, gdzie już schyzma się wzmacniała, ztąd też podejrzliwym okiem na nich spoglądali i uwiadomili o tem Ojca świętego, natenczas Mikołaja I. Zawezwał ich tedy Ojciec św. do Rzymu. Posłuszni głosowi Papieża, przybyli r. 867 do miasta wiecznego, lecz nie zastali już przy życiu Mikołaja I. Następcą jego, Hadryan II słysząc, że oni nawrócili chazarów, bułgarów i morawian do wiary katolickiej, i że wiozą relikwie św. Klemensa przyjął ich z wielką wspaniałością, wychodząc naprzeciw nim processjonalnie. Oni tedy oddali relikwie św. Klemensa, wyznali swą wiarę i przywiązanie do stolicy Apostołskiej, a Ojciec święty, w nagrodę za ich pracę i gorliwość, wyświęcił obu braci na biskupów i potwierdził nie tylko Pismo św. przez nich na język słowiański przełożone, ale także cały obrządek słowiański a nadto pozwolił im Mszę św. odprawiać w języku słowiańskim.

Uradowani bracia już mieli powrócić, gdy Cyryl zapadł na zdrowiu i po dniach 40 zasnął w Panu 869 roku. Pochowano więc Cyryla z wielką wspaniałością w Rzymie, w kościele św. Klemensa, a św. Metody obdarzony od Papieża godnością arcybiskupa słowiańskich narodów, udał się najpierw do Panonii, a później do Morawii. Teraz dopiero zaczęła się na dobre szerzyć chwała Boża w Morawii; przybywało kapłanów, a poganie poczęli wierzyć w prawdziwego Boga, błędów zaś swoich wyrzekając. Lecz i teraz jeszcze nie wierzono św. biskupowi i oskarżono go przed Papieżem, który też roku 879, jeszcze raz Metodiego do Rzymu wezwał. Podążył tedy św. biskup powtórnie do Rzymu, a wyłożywszy całą

sprawę, za niewinnego uznany został. Powróciwszy z Rzymu, nie tylko w granicach państwa Morawskiego, ale i poza niemi pracował św. Metody. W ostatnim roku życia swego poświęcił jeszcze kościół na cześć apostołów Piotra i Pawła, w obecności Światopelki i Pawła i niezliczonego ludu.

W niedzielę Kwietnia wobec licznie zgromadzonego ludu wszedł do kościoła już słaby i mając ostatni raz kazanie, błogosławił cesarzowi i księciu i ludowi całemu. A gdy zawitał dzień trzeci, zawołał: „W ręce Twoje Panie oddaję ducha mego“. I spoczął w Bogu na rękach kapłanów 6-go kwietnia 885 r.

Posłuchanie u Ojca św. Piusa X.

Na dzień 27 kwietnia mieliśmy wyznaczone posłuchanie u Ojca św. Bije trzecia, kiedy wsiadłyśmy do powozu, który miał nas zawieźć do Watykanu.

Szybko mijamy gwarne i ruchliwe ulice, i przebywszy Tybr, wjeżdżamy w dzielnicę zatybrzańską. Tu jest ciszej i puszczaj, nie widać żadnych ozdób, zachmurzone niebo sypie drobnym deszczem, na placu św. Piotra biją z szumem srebrzyste słupy fontan.

Stajemy przed kolumnadą i przez Portone di bronzo (bramę brązową), wchodzimy na przepyszną z białego marmuru schody, spływające w dół jak śnieżysta struga. Ślicznie na ich tle odbijają się smukłe postacie kobiet w czerni, wstępujące coraz wyżej aż do komnat papieżkich. Przy drzwiach stoją straż. Szwajcarzy w malowniczych kostymach średniowiecznych żółto-czarno-czerwonych, szytych według wzorów Michała Anioła, i gwardziści w nowożytnych mundurach.

Przeszedłszy przez szereg bogatych sal, ozdobionych marmurami i obrazami, zatrzymujemy się w obszernej różnej komnacie, obitej karmazynową morą i wysłanej sukniem tego koloru. Szeroki fryz, malowany al fresco i obrzeżony złotem, łagodzi żywość obicia. Sufit jest kasetonowy, faldziste białe jedwabne zasłony zwieszają się z olbrzymich okien. Odsunawszy jedną oponę, widzę dziedzińce i zabudowania Watykanu, a w oddali szafirowe sylwetki gór Albańskich.

Pokoju papieżcy, cali w szkarłacie, wskazują nam miejsca. Przybyliśmy wcześniej, mam więc czas rozejrzeć się dokoła.

Pod ścianami, oprócz krzeseł, stoją barwne marmurowe stoły z bronzami; nad jednym wisi wielki czarny krucyfiks z Chrystusem z brązu. Na kominku widzę wspaniałe kandelabry z brązu i czarnego marmuru; takż zegar, stojący między sampami z porcelany sewskiej, wydzwania trzy kwadransy na czwartą.

Salę zaczynają się napępiać: wszystkie panie są w czarnych, powłóczystych sukniach i koronkowych zasłonach na głowie; panowie we frakach. Można rozpoznać typy różnych narodowości: anglików, włosków, Niemców i Francuzów. Jest spora garstka Polaków. Oprócz osób świeckich są także księża i zakonnicy.

Kilkaset osób już się zgromadziło, mimo to w komnatach panuje uroczysta cisza, przerywana tylko szelestem jedwabów i niekiedy cichutkim szepcieniem. Nikt nie śmie podnieść głosu, zarówno przez uszanowanie dla najdosłowniejszego gospodarza, jak przez wstrzymanie, które ogarnia na myśl, że za chwilę ujrzymy Ojca św. i otrzymamy Jego Apostolskie błogosławieństwo.

Jeszcze przybywają goście, a między nimi jakaś pani w żalobie z dwójgiem ślicznych dzieci, biało ubranych. Zda się, jakoby wiosna wstąpiła w sędziwe progi Watykanu.

Kilkanaście minut po czwartej, szmer w przyległej sali zwiastuje przybycie Papieża. Mimowolnie serca żywiej nam zabiły. W jednej chwili gną się kolana i wszyscy klękają.

W otoczeniu prałatów wchodzi Ojciec święty, cały w bieli, z dobroliwą, nieco smutną twarzą. Nie dziw, ciężkie brzemie na Jego barkach spoczywa, a droga nie różami usłana.

Kolejno zbliża się do każdego i łaskawie podaje rękę do pocałowania; na

palcu błyszczą pierścienie rybaka z ogromnym szmaragdem.

Drżącym głosem wymieniam swoją narodowość, prosząc o błogosławieństwo dla kraju, rodziny i siebie.

— Wszyscy niech będą błogosławieni — odpowiada Ojciec św.

Obszedłszy salę dokoła, zatrzymał się i silnym głosem wyrzekł zwykłą formułę błogosławieństwa. Za chwilę zniknął w dalszych komnatach, a myślni powstał, przejęci radością i pokrzepieni na duchu. Błogosławieństwo Najmniejszego Chrystusowego wydaje nam się tarczą obronną przeciw złemu, silnym paklerzem wśród walk i mozołów życia. Wspomnienie tej łaski zawsze, niby jasny promień, przyświecać nam będzie.

NIEWOLNIK BOHATER.

W czasie długoletnich rządów Zygmuta III. (1588—1632 r.) miała Polska wielu znakomitych mężów, jak Zamoj-skiego, Chodkiewicza, Żółkiewskiego itd.

Równocześnie żył Marek Jakimowski, który w młodym jeszcze wieku przyłączył się do nieszczęśliwej wyprawy Żółkiewskiego do Multan, gdzie hetman jego poległ śmiercią bohaterską na polach Cecory i z nim kwiat rycerstwa w r. 1620, a Jakimowski zabrany został wraz z innymi w niewolę Turków. Zaprzędany potem od jednego pana do drugiego, dostał się w ręce baszy Egiptu, Kassymbeka i wraz z nim 200 niewolników polskich i innego rodu, których na statkach (okrętach) transportowano następnie ze Stambułu do Aleksandryi. Umieszczeni byli jęńcy na kilku galarach, jedni skrupowani, drudzy wolni na pokładzie a między ostatnimi znajdował się odważny Jakimowski.

Wówczas tej podróży powstaje naraz gwałtowna burza na morzu i zmusza okręty do szukania przytułku w porcie Stretto, nad morzem jońskim. Zarzucają kotwicę i część Turków na ląd wysiada, by przy tej okazji w żywność się zaopatrzyć. Korzystając z tej chwili Jakimowski, układa nagle plan uwolnienia się z jarzma niewiernych. Zwierza się z tem dwóm Polakom, współtowarzyszom nieszczęścia, Stefanowi Szatanowskiemu i Janowi Hołczy-nie, ale obaj trwożni, nie chcą się wdać w to niebezpieczne przedsięwzięcie. Porzuca ich z wzdargą i spieszy natychmiast by pierwsze kroki rozpocząć. Bieży do steru okrętu, spotyka tam uzbrojonego Turka, który domyślając się zamiaru, oręż ku niemu zwraca. Lecz młody Polak śmiało na niego naciera, pokonywa go, zabija i z wydartym mu mieczem wpada do miejsca, gdzie trzymano w więzach kilkunastu Polaków. Uwalnia ich w mgnieniu oka, uzbraja pobierając na okręcie broń, ei innych więźniów uwalnia i w broń opatrują. Tymczasem Turcy, co byli na lądzie, dowiedziawszy się o powstaniu niewolników, pospieszają napowrót do okrętów. Zaczyna się krwawa naderwalka między żołnierzami Kassymbeka a uzbrojonymi na prędce chrześcijanami. Ale męstwo Jakimowskiego wszystkim jego towarzyszom dodaje ducha tak dalece, że mimo znacznie przewyższającej liczby muzułmanów pokonywają ich niewolnicy. Większa część Turków do morza wrzucona, mniejsza na łaskę się zdaje i broń składa. Zwycięzcy odciawszy kotwicę, spieszą odbijając od brzozy.

Długo za nimi strzelano z portu i z innych okrętów, na których niewolnicy nie byli powstałi. To też galary puściły się w pogoń za chrześcijanami i przez 12 godzin uciekających ścigały, ale nowa gwałtowniejsza jeszcze burza powstała. Okropna była dla Turków, ale nie dla tych, co wyrwawszy się z jarzma, postanowili byli raczej zatonać, aniżeli wrócić pod władzę nieprzyjaciół.

Nakoniec zrażone przeciwnościami, wróciły do portu tureckie okręty, chrześcijański zaś, którego Jakimowski stał się dowódcą, przetrzymawszy wszelkie niebezpieczeństwa, zawinął szczęśliwie do wyspy Zante, a po uśmierzonej burzy, okrążywszy brzegi Kalabrii i Sycylii, zawinął do Neapolu. Nakoniec 16. lutego 1621 roku wśród okrzyków zgromadzonego ludu, przybyli nasi waleczni do Rzymu. Za upoważ-

nieniem Papieża Pawła V. odbyli uroczystą procesję do kościoła św. Hieronima, gdzie był wówczas szpital słowiański i dla uświęcenia religijnego obrządku dali wolność zabranym w bitwie jęńcom, nie pragnąc od bogatszych nawet żadnego okupu.

Przedstawiony Jakimowski Ojcu św., odebrał od niego w nagrodę dzielności krzyż złoty, i wpisany został w poczet kawalerów tegoż orderu. Banderę zaś zabranego okrętu tureckiego, złożył nasz rycerz w ręce papieża, a ten ją oddał do kościoła św. Stefana Di Rotunda.

Rycerscy i szlachetni wyzwolenicy z pod jarzma bisurmanów, których większa część była Polakami, zapragnęli najrychlejszego powrotu do swej ojczyzny. Sowiec udarowani i opatrzeni we wszelkie potrzeby życia, puścili się w podróż do Polski.

Dnia 8 maja stanęli w Krakowie i otoczeni tłumami ludu, udali się najpierw do kościoła św. Stanisława na Skalce i na grobie tego męczennika złożyli na pamiątkę drugą chorągiew, która osobistą była własnością dowódcy okrętowego.

Na dopełnienie tak wielkiej rycerskości Jakimowskiego dodać tu jeszcze wypada, iż na zdobytym okręcie były między brankami także cztery dzie-

W tych jedna, imieniem Katarzyna, obdarzona ogólną pięknoscią, wiezioną była przez Kassymbeka jako osobliwość do Aleksandryi, gdzie miała być na sprzedaż wystawioną i żądany za nią okup do tysiąca kies złota wynosił.

W czasie podróży morskiej uzyskał Jakimowski jej miłość i zaślubił ją sobie. Rysy jej twarzy, postać, cały układ ciała, tak były zajmujące iż podczas krótkiego jej w Rzymie pobytu, na życzenie kilku znakomitych osób, kilka razy tam była jako rzadka piękność malowana.

Opieka Bożka nad człowiekiem cnotliwym.

Czytamy w piśmie świętem starego zakonu, że prorok Elizeusz ukazał królowi Izraelskiemu wojsko niebieskie, posłane mu na obronę przeciw królowi Syryjskiemu. „Nie bój się mówił do króla, więcej mamy walczących za nami, aniżeli oni“.

W nowym testamencie nie raz widziano pulki dusz Świętych przybywających na pomoc tym, którzy je modlitwami swymi z czyśćca wybawili. Szkoda, że Tomasz Kadłimpre, sławny historyk, nie zachował dla potomności imienia tego księcia, który za jego czasów doznał podobnego ratunku z nieba.

Ten książę w młodości swojej żył bardzo bezbożnie. Oddany próżności zbytkom, rozpraszał bogactwa na wszystkie marności, a szczególnie na utrzymywanie wielkiej liczby dworaków i pochlebców, co mu ogromne sumy pochłaniało. Pan Bóg nie opuścił jednak tej duszy; bo raz słuchając kazania pewnego Dominikana, szczerze się nawrócił, a wsparty łaską Ducha Świętego, postanowił odmienić życie. Zwołuje zatem swych dworzan, szczerze im objawia, że chce chrześcijańskie prowadzić życie, dawać ubogim pieniądze, które trwonili na zbytki, i że zmuszonym jest odprawić część swojej służby, co też i uczynił. Od tego czasu zaczął hojne rozdawać jałmużny ubogim, jako też i księżom, prosząc ich, aby codziennie odprawiali Msze św. za dusze pokutujące w czyśćcu za grzechy swoje.

Pochlebcy i dworacy widząc, że ich szczęście zginęło, obrócili gniew swój na dawniejszego pana: poczęli go obmawiać przed wszystkimi, buntować jego poddanych, a nareszcie udali się do możnego sąsiada, który za dawniejsze upokorzenia wojenne zachowywał skrytą urazę. Oto — mówią mu — sposobna pora do odwetu; odnieszysz świetne zwycięstwo bo poddani jego są zniechęceni, wojsko nieżyczliwe, skarb państwa próżny, bo wszystko rozdaje księżom, kościołom i żebrakom. Teraz pewna wygrana. Dumny nieprzyjaciół

postanawia korzystać z dobrej sposobności; uzbraja swe wojsko i dla kłamliwych pozorów wypowiada wojnę sąsiadowi. Zdziwiony tak nieprzewidzianą napaścią, pobożny książę zbiera radę i przedstawia swe położenie, na co mu zdraycy odpowiadają: „Idź teraz do tych włóczęgów, którym rozdajesz pieniądze po alicach, do tych księży, których pacieryze opłacasz; ich modlitwy, ich błogosławieństwo może ci więcej pomoże, aniżeli nasze miecze zardzewiały”.

Tak opuszczony i wyśmiany od ludzi, którzy mu wszystko byli winni, pobożny książę zwrócił się całem sercem do Boga, który jest obrońcą niewinnych, a w gorącej modlitwie błagał Go o ratunek, przypominając z pokorą, że jego powrót do służby Bożej i gorliwość o chwałę Bożą ściągnęły na niego te uciski. Pełen wiary i ufności w Boga z małą garstką wiernych żołnierzy zamknął się w małej fortecy, gdy mu dano znać, że nieprzyjaciół przekroczył granice i w krótkim czasie forteca będzie w oblężeniu. Książę podwoił modlitwy, dodawał ducha swym wiernym towarzyszom i czuwał, żeby wszystko było w porządku.

Jednego poranku, gdy z wysokości wieży oglądał mury fortecy, ujrzał jakby niebieskie zjawisko: świetne pulki wojska uzbrojonego w szpady i puklerze, lśniące od złota i srebra, z krzyżem na chorągwi, przybywającego mu na pomoc. Już się zbliża, już jest u stóp zamku; to nie złudzenie, myśli sobie. Wybiega natychmiast z podziwieniem i radością! zbliża się do nieznanych przyjaciół... gdy wódz cudownego wojska, nie czekając podziękowania, przemawia do niego: „Bądź dobrej myśli waleczny książę! przybyszymy na obronę twoją. To wojsko, które widzisz, są to dusze twoimi ofiarami i modlitwami z czyśćca wybawione. Pan Bóg pozwolił nam walczyć za naszego dobroczyncę; Pan zastępów da nam zwycięstwo!” Uradowany nad wszelki wyraz książę, błogosławił Boga, za tak cudowną pomoc. Wkrótce nadciągnęły wojska nieprzyjacielskie, a dumny najeźdźca, nie spodziewając się oporu, liczył na pewną wygraną, gdy spostrzegł dzielne hufce nieznajomych rycerzy. Bogata ich zbroja, białe chorągwie przerażają go i trwożą niezmiernie. Domyślając się czegoś nadzwyczajnego, boi się wstydu porażki, a zrzućwszy pychę z serca, posyła prosić o pokój, oznajmując, że sam przybędzie do fortecy dla podpisania warunków. Pobożny książę, nie chcąc krwi rozlewu, zgadza się na wszystko; przyjmuje na zamku swego nieprzyjaciela, ściska go jak brata i powiada mu co się zdarzyło. Zdumiony i przeleknięty książę żąda widzieć jeszcze niebieskie wojsko, lecz po zawarciu pokoju ono znikło. Obaj razem wychwalali dziwne sprawy Boże, i cuda miłosierdzia Jego nad tymi, którzy Mu ufają.

O długowieczności.

Zawsze i wszędzie człowiek ta jedyna istota, świadoma przemijania życia przeklinał los zaszczerpłe granice, zakreślone jego istnieniu, i błagał Boga o jaknajdłuższe życie. Nawet poeci i mędracy wszystkich epok podnosili swe głosy przeciw krótkotrwałości istnienia.

Petrarka powiada: „Czas szybko uchodzi, żyło wybijają ostatnia godzina ścieżce twego żywota, człowieku”. Molierze zaś: „Szychem jest życie, i jednak kocham je”.

Nawet Goethe bojaźliwie spogląda na konieczność śmierci: „O rozkoszne istnienie, mamże się ciebie wyrzec?” Wymowniej jeszcze rzekł Lafontaine: „Choćby podagrykiem, a nawet kaleką, skoro tylko żyję jestem więcej niż zadowolony”.

Zola w słynnym swym romansie „La joie de vivre” (Przyjemność życia) maluje nam nielitościwy obraz nikczemności człowieka, korzącego się przed życiem i za nic nie chcącego rozłączyć się z niem, choć ono mu tylko bóle i męki sprawia. Janowi Jakubowi Rousseau wydało się to przywiązanie do życia zupełnie naturalnem: „Kłamię ten, kto utrzymuje, że bez obawy spogląda śmierci w oczy. Każdy człowiek obawia się śmierci; jest to wielkie prawo, które panuje nad wszystkimi czującymi istotami, a bez którego każdy gatunek wkrótceby wyginał”.

Nauka o długowieczności powstała zatem wraz z człowiekiem, a gdybyśmy mogli wstecz prześledzić wszystkie stulecia, to przekonalibyśmy się o jej pierwszych zaczątkach już wśród owych ludzi pierwotnych, którzy, choć nago mieszkali w zimnych grotach okresu lodowego, radzi byli pomimo tego życia i pragnęli cieszyć się niem jaknajdłużej.

Każda epoka miała własną naukę o długowieczności, zbudowaną wedle zasad współczesnej wiedzy, wśród której główną rolę grała kabała i astrologia. Im mniej wiedzano tembardziej wyrażano się fantazyją. Jest to, co prawda, ogólnem prawem wszelkiej nauki, wszelkiej sztuki.

Starożytni Grecy, których mitologia była tak piękna, jak niebo, pod którym zamieszkiwali, wymyślili zamiast egipskiego sfinksa, bardziej ludzką metodę. Za najlepsze środki, przedłużające życie, uważali oni przebywanie na świeżem powietrzu, kąpiele a szczególnie ćwiczenia gimnastyczne i wycieranie ciała.

Herodikus zrobił z gimnastyki rzeczywistą metodę leczniczą, środek uniwersalny; nawet starym i słabowitym osobom polecał ruch i natężanie sił mięśniowych; podobno udało mu się tym sposobem przedłużyć życie wielu słabowitych ludzi, zarzucał mu bowiem Platon, że niepotrzebnie uchronił tyle osób chorowitych od wczesnej śmierci.

Szczytną jest sztuka przedłużania życia, podana przez Plutarcha; prosta jest bowiem i wzniosła, jak geniusz grecki, a tak rozsądna, że nawet dzisiaj, po tylu stuleciach, trzeba uznać ją w większej części za zupełnie odpowiednią. Radził on utrzymywać głowę chłodno, a nogi ciepło, zamiast spożywania lekarstw — pościć, a pomnać o umyśle, nie zapominać o ciele.

Astrologowie i alchemicy wmawiali w siebie, że posiadają tajemnicę przedłużania życia ludzkiego, którą naturalnie odstępywali chętnym za wysoką cenę. Philippus Aureolus Theophrastus Paracelsus Bombastus, czyli, jak go w krótkości nazywano, Paracelsus był najbezwstydniejszym szarlatanem wieków średnich, wyzyskującym głupotę ludzką. Wielu osobom sprzedawał on kamień filozoficzny, którego własnością miało być przedłużenie życia i przemiana zwykłych metalów w złoto i srebro. Dodać należy, że długie życie miało według niego trwać 900 do 1000, a już co najmniej 600 lat.

„Roślinna siarka”, którą leczył wszelkie choroby i zalecał na przedłużenie życia, była poprostu środkiem podniecającym, podobnym do anodyn i nie na wiele jemu samemu się przydała, gdyż umarł w 48 roku.

Bezczelność zawsze jednak była wielką siłą przyciągającą, tak iż Paracelsus leczył wśród swych pacjentów nie tylko książąt i królów, lecz nawet mężów nauki, jak n. p. wielkiego Erazma z Rotterdamu.

Roger Baco polecał eliksir złoty, jako najlepszy środek przedłużenia życia, a równie dobrymi środkami wydawały mu się bursztyn, perły i drogie kamienie. Dla potwierdzenia działalności swego środka przytaczał on hrabinę Desmond, która dzięki niemu żyła 140 lat, trzykrotnie zmieniała zęby, a dwukrotnie włosy. Ten sam środek za lecił on papieżowi Mikołajowi IV.

Podczas gdy alchemicy w dziwnych receptach i eliksirach złotych szukali środka na długowieczność, astrologowie dopatrywali się go w konstelacjach gwiazd.

Ucieczka z niewoli.

Francuzki rycerz, zwany Gwarinos, był jednym z tych, którzy w dawnych czasach prowadzili wojny z maurami, mahometańskim narodem, zamieszkałym w zdobytej przez siebie Hiszpanii.

Odwaga Gwarinosa i jego mężstwo znane były w kraju, bo często jako zwycięzca powracał z wyprawy, a wtedy wdzięczny naród francuzki wieńczył mu głowę wawrzynem na znak chwały z pokonania nieprzyjaciela.

Ale i na niego padł raz traf niepomyślny; w jednej bitwie schwytyany został przez wrogów i zaprowadzony przed ich starszyznę. Zaczęto kośćmi na los rzucić, dzieląc się jeńcami i wyrok padł taki, iż Gwarinos dostał się na własność jednemu z królów maurytań-

skich, który zwał się Marlotes. Ten z dumą patrzył na francuzkiego wodza, który tyle razy pobiwszy jego wojska, wpadł wreszcie w jego ręce, a nacieszywszy się widokiem swego niewolnika, rzekł wreszcie do niego:

— Chrześcijański rycerzu, posłuchaj mojej rady. Zrzuc z piersi ten krzyż złoty, zapomnij o swej wierze, ojczyźnie, o wszystkim, co przeszło, przyjmij naszą wiarę mahometańską, osiadź między nami, a uczynię cię wodzem wojsk moich. Strzedz cię będę jak żreńnicy oka, obsypię bogactwami, córkę własną oddam ci za żonę, i dziedzicem tronu mego postanowię.

Gwarinos spojrział z powagą na Marlotesa, i odrzekł z powagą:

— Dzięki ci królu za łaskę i wszystkie obietnice, ale niech mnie Chrystus Pan broni, abym miał się kiedy wyrzec Jego św. wiary; raczej rzec się wolę skarbow i łask wszelkich, niż maurów twoich na wojnę przeciw współpracom swym prowadzić. Tam za górami król mój, ojczyzna moja i ukochana rodzina, tam wszystko moje i serce moje tam zostało!

Król Marlotes zadrzał z gniewu na te słowa.

— Jakto, gardzisz złotem, szczęściem i królewskim tronem, nikczemny niewolniku! biada ci! — Hej! niech przyjdzie straż moja i tego psa niewiernego wrzuci do więzienia! Niech loch najciemniejszy będzie mu mieszkaniem, a szyję sześćkroć niech mu okują łańcuchem. Gdy nadejdzie dzień świąteczny, wyprowadzą go na rozstajne drogi, a lud okoliczny, zwolany odgłosem trąby, przypatrywać się będzie jak smagać będą tego nędznika!

Zaprowadzono bohaterskiego jeńca do podziemnego więzienia.

Zaledwie znikł z oczu królowi, ten już zapomniał o nim i o groźbie, którą mu wygłosił. I tak w zaniechaniu i zapomnieniu jęczał biedny Gwarinos okuty w łańcuchy wspominając tylko z boleścią, kraj swój daleki i straconą wolność.

I upłynęło lat kilka, a tylko stróż więzienny, który mu nędzne pożywienie przynosił, jedynym był, który go widywał jeszcze na tym świecie.

Razu jednego, święto wypadło u mahometan, maurowie cisnęli się do swoich świątyń, a na ulice sypali kwiaty na znak uroczystości. Król Marlotes, ubrany w płaszcz czerwony zasiadł przed pałacem, a dla rozweselenia ludu, zabawę nową zarządził. Na wysokim słupie kazał przybić tarczę, do której młodzież miała rzucać włóczniami. Ten z młodzieży, czyja włócznia w cel trafiając, utkwiliby w tarczy, miał od króla nagrodę otrzymać.

Już kilka godzin trwała zabawa, każdy maur szczęścia próbował, ale żaden tarczy nie dosięgnął. Cel wszystkim za wysoko się zdawał umieszczony.

Król namarszczył czoło, oczy gniewem mu błysły i coś groźnie szepnął swym dworzanom.

Był to wyrok, który na jego rozkaz zaraz ogłoszono ludowi, a był on taki jaki następuje:

Niech nikt ustami jadła nie tknie ani napoju, niech nawet niemowlętom pokarm będzie wstrzymany, póki kto włócznią do celu nie trafi i tarczy nie rozbije!

Gdy ten okrutny wyrok usłyszano, dzikie krzyki i rozpaczliwe jęki powstały w całym mieście — a były one głośnie, że doszły aż do głębokiego więzienia, w którym marniał biedny Gwarinos.

— Co znaczą te głosy? — rzekł on sam do siebie — czy te krzyki zwiastują jaką radość czy jaki wypadek? Może to wesele królowej głoszą, a może też mnie wywlec mają z więzienia i wobec całego ludu katować sromotnie?

Wszedł stróż więzienny, a zapytany przez rycerza, odrzekł mu:

— Mylisz się, nie jest to ani wesele królowej, ani przygotowanie do twego dręczenia. Dziś wielkie święto i z królewskiego zarządzenia, młodzi i starzy ówczą się w rzucaniu włócznią do przybitej tarczy; ale dotąd nikt jeszcze w cel nie trafił, a król zagniewany wydał rozkaz, aby nikt z jego poddanych do ust nie wziął pokarmu, póki tarcza rozbita nie zostanie. Rycerzowi serce zadrzało i rzekł do dozorczy:

— O gdybym miał tu dawną zbroję, białego konia mego i stalową włócznię,

która tak mi wiernie w zwyciężkach bitwach służyła, głowę stawię w zakład, że strąciłbym tarczę niezawodnie.

— Co? czy ufasz, że jeszcze masz dość silną rękę i wprawne oko, by do celu trafić? — zapytał stróż — inni niewolnicy w tem więzieniu i roku wyżyć nie mogli, a tobie nie wiele się należy; twarz twoja biała i wynędzniała, a szyja starta od łańcucha, który od siedmiu lat dźwigasz, ale jeśli chcesz, pójdę do króla i powiem czego pragniesz.

To powiedziawszy, stary Maur zatrzasnął drzwi więzienia, a pospieszwszy na plac, gdzie siedział posępny Marlotes, otoczony przerażonym ludem stanął przed nim i rzekł mu te słowa:

— Królu! ów rycerz francuski, które siódmy rok siedzi w niewoli twojej w kajdany okuty, prosi o konia swego i zbroję, a obiecuje, że tarczę włócznią ze słupa zbije.

Zdumiony król zawołał.

— Jakto? ów Gwarinos nie zginął jeszcze w podziemiach? widać za mało głodu i nędzy dalaćcie mu wycierpieć! Niech przyjdzie, dajcie mu, co żąda, ale jeśli zbroję swą udźwignie, cuda prawdziwie dokaże.

Dozorca pozwolenie królewskie zaniósł więźniowi. Zaprowadzono go na plac i żadaną zbroję i konia mu podano. Biedny koń ten przez siedem lat używany do wozienia piasku, schudł i zmarniał okropnie, zbroję rycerza rdza czarna okryła.

Gwarinos przywdział ją jednak spieszenie na siebie i choć wychudły, osłabły i do kościotrupa niż do żyjącego człowieka podobniejszy, ożywił się nagle, oczy męstwem zajaśniały, przypomniał dawne czasy i twarz pokryła się rumieńcem. Wsiadł rażno na konia; ten zarżał poznawszy swego pana, którego dawno nie nosił i zajechał przed króla.

Marlotes spojrział z pogardą i rzekł drwiąco:

— No, niechże zobaczymy teraz cuda twojej zręczności!

Rycerz zbliżył się na koniu do słupa z tarczą, a gdy mu podano włócznię, cisnął ją tak silnie i zręcznie, że roztrzaskana tarcz w kawałkach padła na ziemię.

Głośnie okrzyki dały się słyszeć pośród tłumu, ale nie radością one brzmiały, tylko zazdrosnym gniewem. Kilka rąk z mieczami groźnie wyciągnęło się do góry, kierując się ku głowie Gwarinosa, lecz ten wznosił zardzewiały swój oręż, grożące bronie odtrącił jednym zamachem, a kiedy mściwi Maurowie obskoczyli go do koła, chcąc zasiekać na miejscu, Gwarinos obracając mieczem na wszystkie strony, napastników trupem położył i gdy się obejrzał w około siebie, ujrzał się otoczonym poległymi i rannymi Maurami. Nowe okrzyki zgromy słyszeć się dały, lecz w tem zamieszaniu Gwarinos konia spał silnie ostrogą, koń zadzwonił w podkowy i rażnym puścił się galopem. Tłum Maurów rzucił się za uciekającym, lecz byli pieszo, a nim konna pogoń puściła się za zbiedzem, ten już był daleko.

Pędził dniem i nocą i szczęśliwie dotarł do Francji, gdzie rodzina i towarzysze już go mieli za straconego. Po ciężkich, strasznych dniach niewoli odżył wśród sere kochających na rodzinnej ziemi.

Rozmaitości.

— Powiat bez wódki. Z pow. opoczyńskiego w Król. Polskiem donoszą, że dzięki wpływom tamtejszych księży, konsumpcja wódki ogromnie się zmniejszyła. Nawet wesoła wiejskie odbywają się bez wódki, gości częstuje się jedynie piwem. W wielu wsiach ustalili się zwyczaj, że wyprawiający wesele składają kaucję kilkunastorublową dla zagwarantowania, że na weselu nie będzie wódki. Od czasu zaniechania pijaństwa, powiększyła się w tych okolicach ofiarność ludu na szkoły, kościoły i t.d. To też obecnie w Opoczyńskim jest stosunkowo więcej szkółek elementarnych, niż w powiatach warszawskim, grójeckim, mińsko-mazowieckim i radzymskim, mimo że ludność tych powiatów ma więcej ziemi i jest o wiele zamożniejsza.

Redaktor odpowiedzialny W. Grims-mann w Gdańsku. Drukiem i nakładem Gazety Gdańskiej G. m. b. H.